**O królewnie uwięzionej w płatkach kwiatu**

 Było to całkiem niedawno, a może bardzo dawno temu, strasznie daleko albo całkiem blisko, jedno jest pewne – historia ta wydarzyła się naprawdę! 

 W pięknym zamku na wysokim wzgórzu mieszkała królewska rodzina. Król był pogodnym, radosnym człowiekiem. Kochał swoją rodzinę, szanował poddanych i ani w głowie było mu prowadzenie sporów z sąsiednimi królestwami. Miał piękną żonę i przystojnego, mądrego syna, który, gdy nadejdzie właściwy czas, obejmie po nim królestwo.

 Królowa uprawiała przepiękny ogród, w którym rosły przeróżne gatunki roślin
z całego świata. Drzewa, krzewy, kwiaty o niesamowitych kształtach i cudownym, niepowtarzalnym zapachu wypełniały każdy zakątek wonnego raju. Sadzonki, nasionka, donice były najpiękniejsze i najbardziej oryginalne w całej krainie. Władczyni ukochała to miejsce całym swoim sercem.

 O ogród dbał trochę dziwny staruszek. Już na pierwszy rzut oka widać było,
że nie pochodzi z tutejszych stron. Jego przygarbione plecy pokrywała peleryna wyszyta
w orientalne, kolorowe wzory. Na głowie nosił stanowczo za dużą, spadającą na oczy czapkę, zakończoną ostrym czubkiem. Był małomówny, a na jego twarzy zawsze malował się jakiś żal czy też tęsknota za czymś, co już było i nie miało szans, że jeszcze wróci. Królowa nieraz zastanawiała się, jaką to smutną historię skrywa jego serce. Kilka razy próbowała dyskretnie go wypytać o przeszłość, ale zawsze spotykała się z przejmującym milczeniem i spojrzeniem, które wręcz błagało, aby nie wzbudzać wspomnień. Ogrodnik
z niezwykłą wręcz starannością zajmował się każdą roślinką, podlewał, pielił, a kiedy nikogo nie było w pobliżu mówił coś do nich w nieznanym w tych stronach języku. Czasem zdawało się, że cichutko kogoś nawołuje, innym razem, że szepce coś, co brzmiało jak zaklęcia, a innym razem milczy, ale gdyby ktoś się wyraźnie przyjrzał, to dostrzegłby płynącą po jego pomarszczonym policzku łzę.

 Mijały kolejne dni, a po nich pory roku. Królewicz z młokosa stał się młodym mężczyzną. Nadszedł ten dzień, kiedy ojciec poprosił go o rozmowę. Stary król tłumaczył mu, że jest coraz słabszy, nie ma tyle sił, co kiedyś, aby sprawować władzę w państwie. Nadszedł już najwyższy czas, aby on - to znaczy przyszły następca tronu- znalazł sobie żonę i przejął królewskie obowiązki. Królewicz na początku bardzo się oburzył słowami ojca, bo przecież gdzież mu tam do starości! Jest mądrym, silnym władcą i o sprawach wagi państwowej jeszcze zdążą porozmawiać, w każdym razie nie teraz! Monarcha popatrzył na syna pełnym miłości wzrokiem, bo wiedział, że nie przemawia przez niego złość, lenistwo czy strach przed przyszłymi obowiązkami, lecz troska i miłość. Uśmiechnął się do niego ze zrozumieniem i poprosił, aby na dobry początek, chociaż poszukał sobie żony. Dziedzic królestwa nieśmiało zapytał, jak ma znaleźć kobietę, która choć odrobinę będzie podobna do jego matki – piękną, mądrą i wrażliwą towarzyszkę życia. Ojciec odesłał go do królowej po wskazówki. Władczyni pokazała mu najpiękniejszy kwiat w swoim ogrodzie i powiedziała, że jej przyszła synowa powinna być do niego podobna – piękna, delikatna, oryginalna i tajemnicza. Lecz trzeba pamiętać, że o prawdziwą miłość, aby mogła rozkwitnąć, trzeba dbać tak, jak o ogród. Młodzieniec zapytał matkę, jak ma się tego nauczyć. Na te słowa królowa zaprowadziła go do starego ogrodnika i powiedziała, iż jest to jedyna osoba, która całe swoje życie poświęca tym roślinom, i tylko od niej może się tego nauczyć. Starzec pokazał mu drewnianą altanę, w której znajdowały się motyki, łopatki, grabie, konewki i inne narzędzia ogrodnicze. Po kolei tłumaczył, które do czego służy. Wyjaśniał, jak dbać o poszczególne gatunki roślin, a na końcu zapytał, czy może mieć do niego tylko jedną prośbę o to, aby królewicz nie zrywał żadnych roślin. Zdziwiony tymi osobliwymi słowami młody władca złożył obietnicę, że nie zrobi niczego, co miałoby zasmucić starca.

 Następnego ranka rozpoczął pracę w ogrodzie. Sam nie wiedział dlaczego, ale coś ciągnęło go do kwiatu, który poprzedniego dnia pokazała mu matka. Jakaś niewidzialna siła niemalże unosiła go w powietrzu, cudowny, tajemniczy zapach otaczał go i chociaż wydawało się to nieprawdopodobne, mógłby przysiąc, że słyszy cichy, smutny śpiew. Królewicz podlewał wszystkie kwiaty w ogrodzie. Przynosił ze źródła świeżą, czystą wodę. Wyrywał chwasty. A czasami, sam siebie przyłapywał na tym, iż mówił do roślin.
Ze szczególnym pietyzmem traktował ulubiony kwiat królowej. Podlewał go ze starannością. Dbał, aby nie wysuszało go palące słońce, ochraniał go od silniejszego wiatru, nadał mu nawet imię - Iris. Miał wrażenie, że roślina reaguje na jego słowa i dotyk, i tak na przykład kiedy czytał wiersze, jej płatki układały się na kształt motylich, delikatnie drżących skrzydeł, gdy opowiadał zabawną historię, kwiat zdawał śmiać się razem z nim, kiedy zwierzał się z rozterek swojego serca, lekko drżał.

 Pewnego ranka królewicz zauważył, że coś niedobrego dzieje się z Iris. Jej płatki straciły dawną intensywność barw, liście zwinęły się, a z jej wnętrza jakby dobiegał cichy płacz. Przerażony wezwał na pomoc ogrodnika. Nie rozumiał,
co się stało. Tak bardzo przecież dbał o wszystkie rośliny, a o tę w szczególności. Starzec spojrzał na kwiat i jego twarz pokryła się niewymownym smutkiem, z oczu popłynęły
 łzy. Młodzieniec, chociaż nie rozumiał reakcji starca, to czuł, że jemu też bardzo mocno zależy na tej biednej roślince. Poprosił o radę, co można zrobić, aby ją uratować. Ogrodnik smutnym głosem odpowiedział, że może ją tylko uratować kilka kropli krwi, pochodzącej
ze szlachetnego, przepełnionego miłością serca. Na te słowa królewicz, nie patrząc
na konsekwencje, wbił sobie w pierś największy kolec róży, rosnącej obok Iris. Kiedy
z królewskiej piersi, wprost na płatki roślinki, spłynęły trzy duże krople krwi, nagle ogród wypełniło niezwykłe, jasne światło, powiał gwałtowny, silny wiatr. Nieoczekiwanie z kwiatu wyłoniła się przecudnej urody dziewczyna. Lecz nie tylko ona uległa przemianie! Peleryna starego ogrodnika pojaśniała, zatrzepotała na wietrze i zamieniła się w przepiękne skrzydła. Czapka spadła mu z głowy, odsłaniając lekko szpiczaste uszy i królewską koronę misternie uplecioną z wiciokrzewu. Książę stał oniemiały, nie miał pojęcia, co się dzieje wokół niego. Starzec pokłonił mu się nisko i opowiedział swoją historię.

 Był on królem elfów. Miał wszystko – wiernych poddanych, nieprzeliczone bogactwa i najcenniejszy skarb – swoją córkę. Nie potrafił jednak docenić swojego szczęścia. Prowadził wojnę z sąsiednimi plemionami elfów, nie miał czasu dla bliskich. Dążył tylko do podbojów, władzy i zysków. Na jednej z wojennych wypraw, kiedy zdobywał pałac kolejnego władcy i brał w niewolę jego rodzinę, dosięgła go klątwa płaczących jeńców. Król stracił swoją władzę i potęgę, a jego jedyna córka została przemieniona w kwiat. Klątwę mogła zdjąć tylko prawdziwa, bezinteresowna miłość i poświęcenie. Król elfów starał się odkupić swoje winy, dbając o wszystkie rośliny w ogrodzie królowej, a najbardziej o swoją córkę. Królewicz nie mógł uwierzyć w to, co widział i słyszał, było to wszystko tak niesamowite i nieprawdopodobne! Nie mógł też oderwać wzroku od przepięknej królewskiej córki. Dziewczyna podeszła do niego, podziękowała za poświęcenie i wybawienie. Młodzieniec pochwycił jej delikatną dłoń, przycisnął do swoich ust. Nie potrafił ukryć swoich uczuć. Poprosił ją o rękę. Królewna z uśmiechem zgodziła się i powiedziała, że nie wyobraża sobie bardziej czułego i troskliwego męża, przecież przez tak długi czas zajmował się nią z wielkim poświęceniem!

 Tymczasem zwabieni niezwykłym światłem król i królowa pospiesznie udali się
do ogrodu, żeby sprawdzić, co się wydarzyło. Kiedy dotarli na miejsce i wysłuchali opowieści, nie mogli w nią uwierzyć!

 Młodzi pobrali się. Na zamku odbyło się huczne wesele, a w niedługim czasie przyszły na świat królewskie wnuki. Dzieci były szczęśliwe, bo oprócz kochających rodziców miały jeszcze wspaniałych dziadków, którzy bawili się z nimi w ogrodzie królowej babci. I tak cierpliwość, troska, poświęcenie oraz bezinteresowna miłość doprowadziły do szczęśliwego zakończenia.